Nr. 267. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 11 czerwca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 7
Telefon Nr 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty w *Kronice* za jeden wiersz petitowy 25 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	8 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Polskie głosy.

Lwów 10 czerwca.

W dziale telegramów donieśliśmy już o mowach posłów polskich, przy sposobności rozpraw nad nowym projektem anti-polskim. Streszczenie to jednak, opierające się na robocie niemieckiego biura korespondencyjnego, nie było, jak się pokazuje, dokładne. Mowy p. Czarlińskiego, a zwłaszcza p. Głębockiego, były o wiele energiczniejsze i ostrzejsze, aniżeli to ze streszczenia sądzić było można. Pan Czarliński w odpowiedzi na wywody ministra finansów o dobrodziejstwach pruskich dla Polaków, zawołał: „Panie ministrze! wprzód oddajcie nam, coście bezprawnie zabrali po trzecim podziale Polski, a wtedy zrobimy obrachunek... Jeżeli ziemie nasze były tak liche, jak przedstawia p. minister, to było przecież najrozsądniejszą rzeczą, ręki po nie wcale nie wyciągać". W dalszym ciągu napiętnował ostro rabunkową pruską politykę ekonomiczną, której koroną jest komisja kolonizacyjna. „Jakiem prawem — pytał — żąda się przywiązania (!) od ludności, której się ciągle i z każdego miejsca wypowiada wojnę i zagładę? Ci, którzy projekt ów wnieśli, zatracili resztę wstydu". Jak wiadomo, marszałek przywoływał p. Czarlińskiego kilkakrotnie do porządku.

Jeszcze silniej mówił p. Głębocki; argumenty kanclerza nazwał hipokryzją (Heucbelei), a zwracając się do jednego z konserwatywnych posłów, który zaznaczył, że „projekt antipolski jest wyrazem najlepszych tradycyj pruskiej monarchji" — zawołał w oburzeniu:

„Jeżeli chciał przez to stwierdzić, że należy do najlepszych tradycyj pruskiej monarchji i pruskiego państwa, wypowiadanie całej, spokojnej ludności wojny zniszczenia, łamanie prawa przyrodzonego i królewskich przyrzeczeń, to rozumiem jego pruską dumę wobec tego projektu. Niechaj się jednak nie dziwi, że są także ludzie, którzy dla takiego pojmowania tradycyj monarchji i państwa, mają nie uczucie dumy, ale uczucie wstrętu".

Przechodząc z kolei do „projektu antikróliczego", poddał cyniczne porównanie Buelowa niesłychanie ciętej krytyce, która Niemców do głębi zaboleć musiała. „Dotąd nikt jeszcze — mówił — nie posądzał Niemców o zajęczą politykę, uczynił to dopiero kanclerz, pierwszy urzędnik państwa pruskiego.

Sama treść orzeczenia przemawia też bardzo na korzyść Polaków. Widać zaraz, jak wysokie pojęcie kanclerz ma o fizycznej i moralnej sile Polaków. Nad tem cieszyć nam się wypada! Przyznaję p. kanclerzowi, że króliki bardziej się mnożą, jak zające. To jest zło, któremu w potocznem życiu zapobiega się przez to, że króliki trzeba wystrzelać (wesołość); co się ma stać z Polakami, z porównania nie wynika. (Wesołość).

Nie można jednak przypuszczać, żeby następstwem porównania miało być skontyngentowanie Polaków (wielka wesołość) — a kontygentowanie jest dziś na porządku dziennym — i to chyba na zasadzie faraońskich środków. Chociaż wysoce cenię i podziwiam genialność pana kanclerza, nie przypuszczam, aby się nosił z tak gigantycznemi pomysłami! Z drugiej strony przyznać trzeba, że złotem i miljardami nie położy się tamy naturalnemu popędowi populacyjnemu u Polaków. O dobrą radę tu trudno, ja mam tylko jedną: niechże się rząd postara o to, żeby ludność niemiecka stała się naturalną drogą jeszcze plenniejszą. (Wielka wesołość) Uciśniona niemczyzna w polskich dzielnicach ma prawo i pod tym względem żądać silnej pomocy od królewskiego rządu (Wesołość). A może coś podobnego jest jeszcze w drodze, — może i pod tym względem rząd wystawi weksel „na przyszłość".

Ale cała sprawa ta ma jeszcze inną stronę, jak już zauważyłem. Tu byłaby na miejscu niejako wdzięczność dla p. kanclerza z naszej strony. Nikt bowiem dotąd z taką otwartością nie odkrył prawdziwego powodu zwalczania Polaków, nikt lepszego nie podał dowodu, że słuszność jest po naszej stronie, jeżeli namalowane wzmacnianie niemczyzny uważamy jako płaszcz fałszu. Przyznanie to jest o tyle ważnem, co śmiesznem. Ja wolę się trzymać ważnej strony. Teraz wiemy, na czem polega narzucona Niemcom walka, co znaczą niebezpieczne dla państwa postępy Polaków i zgoła cała wielkopolska agitacja; teraz wiemy, że wszystkie te złe rzeczy odnieść należy do istnienia Polaków i ich naturalnej plenności. To też zawsze twierdziliśmy. Dziękujemy p. kanclerzowi za to objawienie; dla nas ono jest prawdziwym skarbem, dla wszystkich innych jest ono zajmującem, skoro się teraz dowiedzieć musieli, że „wielki", polityką antipolską kierujący mąż stanu, okazał się w polityce zwykłym myśliwym na... króliki!

Tak to prawda toruje sobie drogi w chwili, kiedy największe się robią usiłowania, żeby ją zaciemnić. Ale i to wiemy, że nic nie potrafi ani rządu, ani wielkiej większości tej izby, sprowadzić z pochyłej drogi. Z tym pewnikiem liczymy się każdego czasu. Podejmujemy zaostrzoną walkę, dumni, że stosownie do naszej tradycji historycznej, walczyć musimy przeciwko przygniatającej większości i walczyć też będziemy. Prawo i prawda są po naszej stronie: po naszej stronie będzie też zwycięstwo! (Żywe brawa u Polaków).

Bank krajowy.

Lwów 10 czerwca.

W rzędzie przedłożeń wydziału kraj. dla sejmu, znajdują się dwa, odnoszące się do Banku krajowego. Rozwój tej poważnej instytucji finansowej spowodował naczelną władzę krajową do poczynienia wniosków, zarówno o podwyższenie gwarancji kraju dla wkładek Banku, jakoteż o konieczne rozszerzenie lokalności bankowych, gdyż dotychczasowe ubikacje okazały się niewystarczającemi.

Co się tyczy sprawy pierwszej, to Bank krajowy posiada obecnie, na mocy uchwały sejmowej z r. 1899 gwarancję kraju za zwrot i oprocentowanie wkładek oszczędności, powierzonych tej instytucji, do wysokości dwunastu miljonów koron. Stan wkładek Banku krajowego dosięgnął już obecnie sumy 11,122.702 k. 26 h., jest więc bliską chwila, w której Bank byłby zmuszony odmawiać przyjmowania dalszych wkładek. Na wniosek więc rady nadzorczej Banku krajowego, uchwalił wydział krajowy wskutek tego przedłożyć sejmowi wniosek o podwyższenie gwarancji kraju za zwrot i oprocentowanie wkładek w Banku krajowym o dalsze cztery miljony koron, t. j. do wysokości szesnastu miljonów koron.

Prócz uchwały o podwyższenie gwarancji kraju, nastąpić będzie również musiała odpowiednia zmiana odnośnego postanowienia statutu Banku krajoweg.

Z drugiej znów strony, agendy Banku kraj. wzrosły do tego stopnia, że zaszła nieodzowna potrzeba rozszerzenia lokalności bankowych. W tym celu upatrzone zostały dwie realności, przytykające bezpośrednio do skrzydeł gmachu sejmowego, w którym mieszczą się biura Banku krajowego, o obszarze 1327 metr. kwadr. Cena kupna tych realności została oznaczoną na 330.000 koron, koszta budowy zaś dalszego skrzydła gmachu sejmowego preliminowano w kwocie 572.080 koron — razem przeto wyniesie wydatek cały 902.080 koron.

Wydział krajowy uchwalił przedłożyć sejmowi wniosek na udzielenie upoważnienia do nabycia na własność funduszu krajowego powyższych realności we Lwowie i wybudowania dalszego skrzydła gmachu sejmowego, na pomieszczenie Banku krajowego, kosztem łącznym, nie przekraczającym 900.000 koron.

Wydział krajowy domaga się dalej od sejmu upoważnienia, ażeby na pokrycie ceny kupna realności i kosztów budowy nowego skrzydła gmachu sejmowego zaciągnął w Banku krajowym na hipotekę gmachu sejmowego, i zakupić się mających realności pożyczkę w sumie 900 000 k. Cały wydatek na oprocentowanie i amortyzację tej pożyczki, poniesie Bank krajowy.

Z Bukowiny.

(Od naszego korespondenta).

Czerniowce 6 czerwca.

(Pp. Wasylkowie reformują sądownictwo).

Mesjasz ruski, Mikołaj Wasylko, w walce swej przeciw wszystkiemu, co mu przeszkadza w agitacji borytelskiej, lub w różnorodnych interesach i interesikach, zawadził też o sądownictwo. Niedawno temu, zaszczycił swemi atakami sądy lwowskie, a powodu ataków tych chyba szukać należy w orzeczeniu lwowskiej apelacji, które w procesie o krociowe dochody, wypadło na niekorzyść p. Mikołaja Wasylki. Przed dwoma miesiącami napadł znowu na posiedzeniu rady państwa, na prezydenta sądu tutejszego, p. Kajetana Klahra, zarzucając mu tendencje polityczne. Wtedy tutejsza izba adwokacka, na plenarnem posiedzeniu, odparła zarzuty, piętnując zupełną ich bezpodstawność.

Nie dając jednak za wygraną, postarał się p. Mikołaj o orędownika swych osobistych niechęci z grona rumuńskich posłów, w osobie kuzyna swego, bar. Jerzego Wassilki, który, jak w wielu innych wypadkach, miał wyciągać kasztany z ognia dla swego krewniaka Rusina. Odśpiewał więc bar. Jerzy Wassilko na jednem z ostatnich posiedzeń rady państwa oklepaną arję swego kuzyna, a chcąc się należycie wywiązać z podyktowanego mu *pensum*, nie szczędził także wycieczek przeciw prezydentowi Klahrowi. Występ p. Jerzego nie wywołał jednak oczekiwanej przezeń sensacji, a spotkał się z ogólnym niesmakiem. Prezydent Klahr bowiem, od samego początku swego urzędowania, z całem poświęceniem oddaje się zadaniom swego powołania, omijając skwapliwie wszystko, co stoi po za tem, a trzymając się zdala od życia politycznego. Nadmienić wypada, że kiedy p. Klahra, (który przybył tu z Gracu), proszono o przystąpienie do *Schulverein'u*, odmówił z tem oświadczeniem, że obowiązki urzędowe w kraju różnoplemiennym, nakazują mu trzymać się zdala od wszelkich sporów narodowych.

Gdyby pp. Wasylkowie zechcieli się zaznajomić z działalnością p. Klara, przekonaliby się, że chyba żaden z najgorętszych „autochtonów" nie zdziałałby tyle dla ludności uboższej i wiejskiej, co ten właśnie urzędnik. Dążenia jego do uregulowania ksiąg gruntowych, do racjonalnego i szybkiego prowadzenia pertraktacyj spadkowych, a szczególnie do energicznego traktowania spraw sierocińskich i opiekuńczych, stanowią nową epokę w sądownictwie bukowińskim. Dni urzędowe dla ludności uboższej, wytworzyły się formalnie w instytucję dobroczynną. Dziś ludność wiejska, nie narażona już na wyzyski i oszustwa — znajduje na t. zw. dniach urzędowych poradę, troskliwość i opiekę. Gruntowne zmiany w udzielaniu pożyczek z kas sierocińskich, na korzyść uboższej ludności wiejskiej i ratowania małych posiadłości od sprzedaży egzekucyjnej, nawoływanie sądów do zwalczania grasującej lichwy — oto objawy cichej, a poświęcenia pełnej pracy sędziwego prezydenta, który cały nacisk swego wpływu i swej władzy kładzie na fachowe wykształcenie młodego pokolenia sędziowskiego.

Lecz tego wszystkiego nie chcą widzieć pp. Wasylkowie, żądni sensacji i wątpliwej popularności.

Wyraz ogólnej czci i zaufania dała czerniowiecka rada gminna, która na plenarnem posiedzeniu, na wniosek burmistrza bar. Kochanowskiego, wśród entuzjastycznych oklasków jednogłośnie odparła zarzuty bar. Jerz. Wassilki, a podnosząc poświęcenie i obfitą pracę prezydenta Klara, oraz jego zasługi około sądownictwa bukowińskiego, wyraziła mu niewzruszone zaufanie i uznanie. Nadmienić należy, że za wnioskiem tym głosowali także polityczni adherenci pp. Wasylków.

Szkoła polska w Rio Vermelho.

Od ks. Cezarego Wyszyńskiego, który od dni kilkunastu bawi w naszem mieście, otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie;

Przebywając od paru lat w charakterze misjonarza, lub proboszcza w Brazylji (w stanach Parana i S. Catharina) przekonałem się dowodnie, że wprawdzie osadnik polski swoją ciężką, a wytrwałą pracą, zdobył sobie kawałek chleba pewny, tak iż o głodzie, lub nędzy u niego mowy być nie może. Jednakże z drugiej strony, zupełny prawie brak szkół polskich nasuwa uzasadnioną obawę, iż młode pokolenie wśród odwiecznych lasów amerykańskich umysłowo i moralnie zdziczeje — na wzór swych sąsiadów... kabokłów... dawnych osadników brazylijskich.

Szkoły zwyczajnego europejskiego typu, jak doświadczenie przekonało, mogą istnieć z powodzeniem tylko po miastach bardzo dotąd nielicznych. Dla kolonij, gdzie dom od domu jest w znacznem oddaleniu (przeciętnie około pół kilometra) — jestto typ niepraktyczny. Musimy tam urządzić internaty z możliwie najkrótszym czasem trwania nauki i przy uwzględnieniu największej taniości. Produktów bowiem spożywczych kolonista dostarczy w obfitości, lecz pieniędzy nie da, bo o nie od dwóch lat bardzo trudno.

Przy takich warunkach pracy pedagogicznej nauczycielskiej, mogą się podjąć tylko kongregacje zakonne, pracujące nie dla zysku, a dla idei — z zapomnieniem o sobie i wielu wymaganiach cywilizacyjnych.

Pierwszą próbę zakładu tego rodzaju mam zamiar urządzić w obecnej mojej parafii Rio Vermelho, lecz chociaż utrzymanie zakładu jest zapewnionem, pierwsze koszta tj. wyekwipowanie, podróż, nabycie kawałka ziemi w pobliżu kościoła, zakupienie podręczników i innych pomocy naukowych — przewyższa możność doraźną tak moją, jak i moich parafian.

Dlatego też odwołujemy się do ofiarności zacnych rodaków ze Starego kraju, prosząc o pomoc materjalną na cel powyższy.

Popierając sprawę oświaty ludowej w koloniach polskich w Brazylji, szanowni rodacy złożą dowód nietylko solidarności narodowej, ale i to, że umieją patrzeć w dalszą przyszłość i dla tej przyszłości pracować.

Niemieckie szkoły w Brazylji otrzymują stały coroczny zasiłek od swego rządu (każda 500 600 i więcej marek.)

I Rusini na cele swych rodaków zebrali też obecnie dość pokaźną sumę. Mam nadzieję, że Polacy nie okażą się niższymi od nich w pojmowaniu swych żywotnych interesów.

Ofiary na szkołę polską w Rio Vermelho przyjmuje niżej podpisany (Lwów, w hotelu Francuskim od godziny 4 tej do 6-tej wieczorem.)

Ks Cesary Wyszyński, proboszcz kolonij polskiej Rio Vermelho, w Brazylii.

Z Rzymu.

(Od naszego korespondenta.)

Rzym 3 czerwca.

(Fałszywe pogłoski. — Odjazd szacha perskiego. — Katolicy w Persji. — Konsystorz papieski. — Nowi biskupi polscy. — Pielgrzymki, — Zgon ks. Franc. Tarnassiego).

Fałszywą rozgłoszono w pismach europejskich pogłoskę, jakoby z okazji wizyty szacha perskiego w Rzymie, prowadzono układy odwiedzenia przezeń papieża i jakoby układy rozbiły się o szczegóły ceremonjału. Mogę was zapewnić, że na całej pogłosce niema słowa prawdy. Ani Watykan nie spodziewał się wizyty szacha, a tem mniej nie czynił żadnych zabiegów, ani też szach, znany ze swej gorliwości mahometańskiej, nie przybył do Włoch po to, aby papieżowi składać wizytę. Pogłoska dała jednak masonerji tutejszej asumpt do demonstracji antipapieskiej. Kiedy bowiem dnia 25 z. m. szach Rzym opuszczał, zebrały się na via Nazionale przy dworcu tłumy, otoczyły powozy królewskie i wznosiły okrzyki: „Niech żyje szach! Precz z papieżem!" Szach był przerażony i wylękły z powodu tych dzikich owacyj, których znaczenia z pewnością nie rozumiał. — Ze względów politycznych szach nie sprzyja katolicyzmowi. W Persji, pod jego berłem, żyje 2000 katolików obrządku łacińskiego, oraz kilkanaście tysięcy obrządku chaldejskiego i ormiańskiego. Omianie katolicy mają osobną djecezję i zależą od patrjarchy w Cylicji, w Azji Mniejszej

Konsystorz papieski odbędzie się dnia 9 czerwca. Mają być na nim ogłoszone liczne nominacje biskupów. Z Polaków będą mianowani: ks. Zdzitowski na djecezję sandomierską i kan. Wnutowski na kujawsko-kaliską. Przybędzie również kardynał Puzyna, aby otrzymać czerwony kapelusz wraz z arcybiskupem Skrbeńskym i ks. Martinellim, delegatem apostolskim na Stany Zjednoczone.

Ojciec św. nieustannie przyjmuje pielgrzymów, którzy napływają ze wszystkich stron świata. W dniach ostatnich udzielił posłuchania pielgrzymom ze swego miejsca rodzinnego, z Carpineto. Rozmawiał prawie z każdym pielgrzymem, wypytywał o stosunki miejscowe i o osoby, z któremi niegdyś łączyły go osobiste stosunki. Pielgrzymi byli zdumieni pamięcią sędziwego papieża.

Zmarł tutaj, po dłuższej chorobie, na tyfus brzuszny, w 44 roku życia ks. Fr. Tarnassi, b. internuncjusz w Hadze, zdolny prałat, bardzo wykwintnego obejścia, który miał niebawem być przeznaczony na nuncjaturę w Monachjum. On to jeździł do Hagi, gdzie podczas pertraktacji o dopuszczenie Watykanu do konferencji pokojowej w roku 1899, spotkał się z opozycją zarówno rządu holenderskiego, jak zwłaszcza rządu włoskiego, działającego z pobudek politycznych. Skutkiem tego, na znak protestu, został odwołany do Rzymu. Mr Tarnassi, który miał stosunki w polskich kołach, z czasów kiedy był sekretarzem nuncjatury w Wiedniu, był tutaj w Rzymie bardzo znany i cieszył się ogólnemi sympatjami.

Wszechniemiecka hakata w Galicji.

W ostatnim numerze *Kraju* znajdujemy następujący bardzo ciekawy artykuł o hakacie galicyjskiej:

„Będąc niedawno na Górnym Śląsku przypadkiem, w wagonie III. klasy znalazłem się w towarzystwie kilku niemieckich kolonistów, osiadłych w powiecie stryjskim w Galicji, a wracających z Poznańskiego do domu. Jeździli tam na wezwanie pruskiej komisji kolonizacyjnej i

---

(24)

N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Przy oglądaniu kufra Głafira Semenówna była jeszcze więcej oczarowaną. Urzędnik nie dopuścił nawet do otwarcia go i natychmiast przylepił przepustkę. Wychodząc z komory zachwalała mężowi nawet bokobrody urzędnika i jego oczy, a wreszcie nazwała go arystokratą.

— No, no, moja duszko! Jaki tam z niego arystokrata... — tłumaczył Mikołaj Iwanowicz.

O, arystokrata, z pewnością arystokrata — upierała się Głafira Semenówna. — Tylko arystokraci mogą być tak subtelnie delikatni. Cóż to za ogromna różnica między tym arystokratą, a owym nosatym celnikiem serbskim, który mi nawet szynkę obwąchiwał, w serze dłubał, w pomarańczach, pod skórką szukał kontrabandy!

Małżonkowie powrócili do wagonu.

— Co to za przyjemność, wjeżdżać do państwa, gdzie tacy piękni urzędnicy! — lubowała się Głafira Semenówna.

— Ale dosyć już, dosyć — reflektował mąż. — Wpadasz w zachwyt.

Wszedł oficer i zwrócił paszporty.

— Czy za potwierdzenie trzeba co zapłacić? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— W Bułgarji nic się nie płaci — brzmiała odpowiedź.

— Otóż to pięknie! A na granicy serbskiej ściągnęli od nas coś półpięta denara.

— Czyliż godzi się porównywać Serbję z Bułgarją? Wszak to noc i dzień... — odezwała się Głafira Semenówna, ale oficer tymczasem już zniknął.

— Hamuj się, mateczko, w pochwałach, hamuj... Zaledwie nos wścibiłaś do Bułgarji i nie wiesz jeszcze, co będzie dalej — protestował mąż.

— O, nie! Zaraz widać, że Bułgarzy są narodem sympatycznym. Popatrz, jakie to twarze dobroduszne.

— A według mnie, tak samo wąsate i tak samo nosate.

— Daj spokój, z łaski swojej. Ty nic, jeno przekomarzasz się ze mną.

Na korytarzu ukazał się chłopiec z tacą, na której niósł filiżanki i zapraszał na kawę. Zajrzał także do przedziału małżonków.

— Daj, daj tu! zawołała Głafira Semenówna. — Od poczciwych ludzi nawet kawy napić się milej, — rzekła, biorąc filiżankę.

Wziął kawę również Mikołaj Iwanowicz i korzystając z okazji, polecił chłopcu przynieść ukropu w metalowym czajniku.

— Kipiątku tutaj, ukropu! Gorącej wody, — tłumaczył malcowi. — No, ajda! Dostaniesz para za drogę.

Malec pobiegł do bufetu pod napisem *Gostilnica* i wrócił natychmiast z czajnikiem, mówiąc:

— *Uch, gorjessta woda* (ukrop)!

— Otóż, tak! Dziękuję ci, kochanie, dziękuję, — mówiła łaskawie Głafira Semenówna. — Jaki to sympatyczny chłopiec! Mikołaju Iwanowiczu, trzeba go dobrze wynagrodzić.

— Za to masz tutaj pół denara na herbatę.

Mikołaj Iwanowicz dał mu kilka niklowych pieniążków; malec jednak spojrzał, rzekł: *srbski para* i zwrócił napowrót.

— *Levi treba, błgarski lewi...*

— Bo, kiedy ja, bratku, nie mam bułgarskich lewi! A może malutki, francuski złoty?

Tu Mikołaj Iwanowicz pokazał dziesięciofrankówkę.

Dobre, dobre.. — potakiwał chłopiec, chwycił złoty pieniądz, zabrał próżne filiżanki i zniknął, aby przynieść resztę.

— Ach, jak to można mówić! Tacy delikatni ludzie, — odpowiedziała Głafira Semenówna.

Tymczasem ozwał się dzwonek.

— Oszuka... — mruczał Mikołaj Iwanowicz. — Możeby samemu pójść za nim?

Znowu dzwonek.

— Biegnie, biegnie chłopczyna! — woła Głafira Semenówna, spoglądając przez okno.

Malec wbiega do wagonu, rzuca na kanapę srebrne pieniądze i strzałą wyskakuje z powrotem. Pociąg ruszył.

— A co? Nie mówiłam, że nie oszuka? — rzekła tryumfująco Głafira Semenówna.

— Zaczekaj, trzeba naprzód obrachować pieniądze — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz. Porachował i rzekł: — Resztę przyniósł, to prawda, ale za dwie filiżanki kawy z dwiema bułkami wziął cztery franki, a to pytanie, czy rzeczywiście kosztują cztery franki.

— Jest o czem mówić! Daj spokój! Mnie cieszy, że bułgarskiemu chłopczynie dostała się mała gratka, — odrzekła Głafira Semenówna.

Pociąg pędził całą siłą pary.

XX.

Pociąg pędził wśród gór, pokrytych śniegiem. Wschodzące słońce oświecało śnieżne wierzchołki wszystkiemi barwami tęczy. Panorama była zachwycającą. Wznosili się coraz wyżej, aż na przełęcz Dragomanowa. Małżonkowie, siedząc u okna, lubowali się wspaniałym krajobrazem górskim. Pod wpływem jasnych blasków słonecznych, pięknych widoków, zmieniających się co chwila, jak w kalejdoskopie, a głównie ujęta uprzejmością bułgarskiego urzędnika na komorze, Głafira Semenówna była zachwyconą i wychwalała Bułgarów. Zachwytu jej nie oziębił nawet bułgarski konduktor, który zmienił serbskiego i wszedłszy dla skontrolowania biletów jazdy, oświadczył:

— Jeżeli państwo pragną pozostać w przedziale sami, to...

— Dostaniecie, dostaniecie... — zawołała Głafira Semenówna, nie dając mu dokończyć. — Mikołaju Iwanyczu, daj mu denara, — zwróciła się do męża.

— Chyba lewa, nie denara. Tutaj już lewy, — odrzekł mąż. — Nie pojmuję jednak, za co to płacić? Mamy dzień, spać już nie będziemy, a za cztery godziny jesteśmy w Sofji.

— Daj, daj... Dawaliśmy dotychczas wszystkim konduktorom, więc i temu dać wypada. Daj mu nawet dwa lewy.

Dwa lewy dane. Konduktor podziękował i zabierał się do odejścia. Głafira Semenówna przypatrywała się odchodzącemu przez swoje *pince nez* w złotej oprawie i gdy wyszedł, zapytała męża:

— Nie znajdujesz, że on bardzo podobny do włoskiego śpiewaka Contoniego?

— Kto? Konduktor? Chyba, jak śledź do kuropatwy!

Przybyli na stację w Śliwnicy. Na peronie stali czarni chłopi i baby w pstrych chusteczkach. Baby sprzedawały mleko w pękatych dzbankach glinianych. Głafira Semenówna także niemi poczęła się zachwycać.

— Spojrzyj tylko, jakie one mają dobroduszne twarze, — rzekła do męża.

— Wcale tego nie znajduję. Mojem zdaniem, nie różnią się w niczem od serbskich twarzy, które tak bardzo ci się nie podobały.

— Co też ty mówisz? Serby mają twarze nosate, brwi krzaczaste w ogromne łuki, a patrzą z podełba. A tutaj oblicza jasne i wesołe. Ale ja wiem, że ty mówisz wszystko dlatego, aby się przekomarzać ze mną.

Głafira Semenówna kupiła nawet u jednej z bab dzbanuszek z mlekiem, przytkany sianem. Ale mleka pić nie mogła. Było ono, albo kozie, albo bawole, ciągniste i trąciło nawozem.

— Ot, widzisz, twoja dobroduszna baba, jak naciągnęła cię na mleko, — uśmiechnął się Mikołaj Iwanowicz.

— Wcale nie naciągnęła. Wina po mojej stronie, gdyż nie pytałam, jakie to mleko. Mniejsza o to; dzbanek zostanie na pamiątkę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mieli zamiar przesiedlić się na ziemię wielkopolską, jednak podane przez komisję warunki nabycia gospodarstw nie odpowiadały ich wymaganiom. Jeden z nich, dość rozmowny, rzekł:

— Po co nam szukać cudzych bogów, jeśli pod strzechą domową jest nam wcale nieźle. Nasza gmina jest zamożną i na niczem nam nie zbywa. Mamy piękne gospodarstwa i po kawałku własnego lasu, a Niemiec wśród głupiego ludu „ruśniackiego" zawsze może sobie dać radę. Osada nasza pochodzi jeszcze z czasów cesarza Józefa II., który nas z Wirtembergji sprowadził do Galicji. Pozostaliśmy też uczciwymi Niemcami.

— A po polsku — zapytałem — umiecie panowie?

— Dlaczego nie? — odpowiedział mi czysto po polsku — umiemy po polsku i po rusku, ale trzymamy się wiernie swojej wiary ewangelickiej i swojego języka i dobrze nam z tem, bo choć nas niewiele, to przecież pamięta o nas nasz wielki naród niemiecki i pomaga nam, gdzie tylko trzeba.

Ostatnie słowa zaciekawiły mnie, a podchwytując je, zagadnąłem:

— Jakto pomaga?

— Pieniądzmi, markami — dodał z naciskiem.

— Markami? Wszak w Austrji waluta koronowa.

— My z Niemiec, z zagranicy, otrzymujemy zasiłki i to wcale pokaźne i na kościół i na szkołę, a nawet ten lub ów z naszych gospodarzy, jeżeli się pożali listownie przed komitetem wszechniemieckim, dostaje coś na poratowanie gospodarstwa, a także i rzemiosła, jeśli się niem zajmuje. Nasza gmina Neckersdorf otrzymała dwa razy w zeszłym roku dość znaczną zapomogę na kościół, raz z Kolonji, a raz z Berlina. Z Drezna i Stuttgardu otrzymaliśmy datki na szkołę.

— A jaką macie szkołę?

— Jużci niemiecką.

— Lecz języka polskiego uczą w niej.

— Nie, u nas wszystko po niemiecku.

Ot, polskie safandulstwo! — pomyślałem, on zaś mówił dalej:

— Potrzebujemy tylko napisać, czy to do „Alldeutscher Verband" w Berlinie, czy do „Gustaw-Adolf-Stiftung" do Kolonji, lub „Allgemeiner deutscher Schulverein" do Stuttgardu", a pieniądze są zaraz. Co pan powie na to? Nasz arendarz żyd ma córkę. Sprytna ta żydóweczka, widząc, jak łatwo przychodzą do nas pieniądze z Niemiec, siada i pisze do komitetu w Berlinie list od siebie, w którym naturalnie przedstawia się za wierną Niemkę, która nie ma za co kupić sobie maszyny do szycia, a tem ugruntowałaby sobie egzystencję. Nie minęło dni dziesięć, aż tu przychodzi list ze 120 markami pod jej adresem. Na tem nie koniec. Później, gdy raz zepsuła się jej maszyna do szycia, a ona znowu wysłała list z prośbą do komitetu, przysłano jej umyślnie montera ze Lwowa, który wszystko jej za darmo naprawił.

Epizod ten przypomniał mi się żywo, gdy mi wpadło do rąk ostatnie sprawozdanie doroczne „Powszechnego niemieckiego stowarzyszenia szkolnego" („Allgemeiner deutscher Schulverein"), odczytane na walnem zgromadzeniu w Stuttgardzie.

Wszechniemieckie stowarzyszenia torują Niemcom drogę do panowania nad światem („Weltherrschaft"). Nie tają się z tem wcale, piszą o tem często w swoich organach prasy, jak *Alldeutsche Blätter*, *Tägliche Rundschau*, *Deutsche Zeitung* i t. p. Tym samym duchem i tą samą dążnością tchnie także i rzeczone sprawozdanie, z ktorego widać, że Towarzystwo, rozciąga pieczę nad „towarzyszami narodowymi" (Volksgenossen") w południowej Afryce (Boerzy), Holandji (Holendrzy) i Belgji (Flamandczycy). Osobny ustęp sprawozdania traktuje o Niemcach w Węgrzech, a szczególną opiekę Towarzystwo roztacza nad Niemcami w Austrji. Dzięki „zbudzonej energji niemieckiej, wzrasta ludność niemiecka bardzo znacznie w Czechach, na Morawach, a szczególniej na Śląsku austrjackim". W Karyntji ludność niemiecka zwiększa się na niekorzyść słowieńskiej. „Nieposlednią w tem rolę — powiada sprawozdanie — odgrywa szkoła niemiecka".

Powszechnemu niemieckiemu stowarzyszeniu szkolnemu, chodzi przedewszystkiem o torowanie „drogi niemieckiej do Adrjatyku," wiodącej z Górnej Styrji przez Cyleję, gdzie, „niestety, gimnazjum słoweńskie zawsze jeszcze istnieje," i Krainę do Trjestu. Dlatego zarząd stowarzyszenia nie żałował wydatków na „krzepienie" poszczególnych osad niemieckich w Krainie, położonych wzdłuż tej drogi.

Czyż trzeba lepszego potwierdzenia dla tezy politycznej Ad. Chéradama? Na szczególną jednak uwagę naszą zasługuje ustęp sprawozdania, traktujący o Galicji. Dowiadujemy się bowiem z niego, że „powszechne niemieckie stowarzyszenie szkolne, daje dwudziestu dziewięciu gminom w Galicji i na Bukowinie „znaczniejsze zasiłki pieniężne na utrzymanie szkół niemieckich, a nadto dwudziestu trzem nauczycielom w Galicji, udziela stałych i regularnych dodatków do ich pensji."

Więc wszechniemiecka hakata utrzymuje jurgieltników swoich pomiędzy nauczycielstwem galicyjskiem. Czy wiedzą o tem rządowe władze w Galicji i Wiedniu? Jeżeli ministrowie hr. Gołuchowski i Koerber wobec tego, co się dzieje z Polakami w Prusach, tak ściśle przestrzegają niemięszania się w wewnętrzne sprawy obcego państwa, to czyż takie formalne włamywanie się w sprawy obcego mocarstwa, jak obecne wszechniemieckiej hakaty, działającej *per procura* rządu pruskiego, miałoby ich pozostawić obojętnymi? Trudno dać temu wiarę, zwłaszcza, że ta sprawa będzie w Kole polskiem poruszoną, ze stanowczem żądaniem, żeby rząd wichrzeniom i knowaniom wszechniemieckiej hakaty w Galicji, położył koniec.

KRONIKA.

Lwów 10 czerwca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 19° R. Pogoda.

Choroba Spasowicza. Włodzimierz Spasowicz poddał się w zakładzie chirurgicznym dra Ad. Przyborowskiego, operacji, której dokonał dr. Kryński. Operacja udała się szczęśliwie i stan zdrowia pacjenta jest całkiem zadowalający.

Realności sprzedane w kwietniu b. r. W miesiącu kwietniu kupili we Lwowie realności: Erazm Barącz od dra Romana Barącza $^{1}/_{4}$ cz. plac Bernardyński l. 8 za 55.280 kor. 10 hal, dr. Herman vel Henryk Zipper od Izraela Zippera ul. Boimów l. 33 akt darowizny, Katarzyna Kulakowska od Rozalji Karpińskiej p. gr. 3118|2 i 3819|21 z whl. 1941|I. dz Bogdanówka l. 1 za 400 kor., Chaim i Sala Kramm i Chaskel i Ryfka Axelrad od Kaliksta ks. Ponińskiego, Bogdanówka za 35.000 kor., Ludwik Szyndralewicz od Adama Szyndralewicza, ul. Murarska l. 3 za kont. darow., Salamon Ehrlich od Daniela Reifa ul. Słoneczna l. 23 za 2000 kor., Julja Parandowska od Władysława i Klementyny Seidlów ul. Domsa l. 6 za 34 800 kor., firma Landesberg, Wahl, Baron & Comp. od Marjana Landesberga, Gabrjelówka l. 3 za 1000 kor, Józefa Mooss od Stanisława Bańkowskiego ul. Szeptyckich l. 45 za 18.000 kor., Feliks i Marja Küssler od Antoniego Szandrowskiego ul. Błotna l. 19 za 1000 kor., Antoni Kurkowski od Klementyny Katarzyny 2 ga im. Groo, ul. Kochanowskiego l. 41 za 7000 kor, Ignacy i K. Panenko od Dmytra Łoszniowa ul. Inwalidów l. 3 za 22.600 kor, Emilja Dziamska od Józefy Linowej ul. Paulinów l. 4 za 2200 kor.

Licytacje lwowskich realności. W tym miesiącu odbędą się w sądzie lwowskim następujące licytacje realności: 24 czerwca $^{1}/_{4}$ cz realności 358$^{2}/_{4}$, ul. Kazimierzowska l 30, cena szacunkowa 55.733 koron, najniższa 29.819 koron; 13 czerwca 807$^{4}/_{4}$, ul Krzywczycka l. 5, cena szac. 31 157 k, najn. 15.578 k; 23 czerwca 263$^{1}/_{4}$ ul. Mochnackiego l 42, cena szac 134. 42 k, najn 70 624 koron; 23 czerwca 264$^{1}/_{4}$, ul Mochnackiego l. 42, cena szac. 61.598 k., najn. 34.184 k.; 23 czerwca 263$^{7}/_{r}$A, ul Mochnackiego l 42, cena szac. 44.0·8 koron, najn. 26 786 k.; 18 czerwca 235$^{3}/_{4}$. ul św. Marcina l. 23, cena szac. 34 783 k., najniższa 17.391 k.; 19 czerwca 216$^{4}/_{4}$, ul Krupiarska l 23, cena szac. 9892 k., najn 5038 k.; 30 czerwca 1060$^{1}/_{4}$, ul. Zamojskiego l. 1, cena szac. 49 239 koron, najn. 24.619 k; 9 lipca, ul. św. Piotra l. 3, cena szac. 64 14? k., najn 32 073 k,

Dar hr. Mierowej. Wydział krajowy na wczorajszem posiedzeniu przyjął imieniem kraju dar hr. Heleny Mierowej, która ofiarowała krajowi pałac swój w Wiedniu przy Lichtensteinstrasse. Hr Mierowa zastrzega sobie dożywotnie posiadanie tej realności, która po śmierci dzisiejszej właścicielki przejdzie na kraj z tem zastrzeżeniem, że będzie on oddany do użytku każdoczesnemu ministrowi dla Galicji. Wydział krajowy może w razie uszczuplenia zakresu działania tego ministra użyć pałacu na inne cele — może też, gdyby minister miał otrzymać inną urzędową nazwę, z innym, ale szerszym lub takim samym zakresem działania, oddać mu pałac ten do użytku. Wydział krajowy uchwalił wyrazić hr. Mierowej podziękowanie za ten dar dla kraju.

Lwowskie Tow. ratunkowe. W miesiącu maju rb. udzieliło lwowskie Tow. ratunkowe, pomocy w 302 wypadkach, z czego 187 w dzień a 115 razy w nocy. W liczbie tej mieści się przypadków chirurgicznych 225, 4 samobójstwa, 3 obłąkania, 1 wypadek nagłej śmierci. Od założenia towarzystwa (w styczniu 1893) udzielono ogółem pomocy w 26.816 wypadkach. Członków wspierających liczy towarzystwo 1300. Jak potrzebnem jest tego rodzaju humanitarne towarzystwo, okazało się najlepiej w fatalnym dniu 2 czerwca; a jednak, jakże szczupłą jest w stosunku do ludności, liczba członków wspierających.

Dwa stypendja. Wakują dwa stypendja z fundacji im. Antoniego Rogala Zawadzkiego, po 160 koron rocznie. Ubiegać się mogą o nie ubodzy uczniowie szkół publicznych, synowie prywatnych oficjalistów, członków Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych. Sieroty mają pierwszeństwo. Prawo nadawania stypendjów z tej fundacji, służy radzie nadzorczej tego towarzystwa.

Kandydaci winni wnieść podania swoje za pośrednictwem zakładu, do którego na naukę uczęszczają do wydziału krajowego. najdalej do dnia 25 czerwca br. i załączyć metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwa szkolne za oba półrocza 1901/2, tudzież dowody, że są synami oficjalistów prywatnych, członków krajowego Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych. Jeżeliby kandydat w chwili wniesienia podania, nie miał jeszcze świadectw za drugie półrocze 1901|2, winien je zaraz po otrzymaniu, a najpóźniej do 15 lipca hr. wprost do wydziału krajowego dodatkowo nadesłać.

Strejk robotników kamieniarskich we Lwowie. W niedzielę przedpołudniem odbyło się zgromadzenie pracodawców i robotników kamieniarskich pod przewodnictwem p. Markowskiego. Pracodawcy przedstawili robotnikom, jako odpowiedź na ich postulaty, obszerny elaborat, w którym zgadzają się na 9$^{1}/_{2}$ godzinny czas pracy, na inne zaś postulaty, odpowiadają odmownie. Wobec tego, że przy pierwszym zaraz punkcie, o zniesieniu pracy akordowej, nie mogło przyjść do porozumienia, obrady przerwano. Strejk trwa przeto dalej.

Nowa rada miejska w Krakowie, odbyła onegdaj pierwsze posiedzenie, które zagaił prezydent, p. Friedlein. Przemówienie to streszcza *Naprzód* w następujący sposób;

„Prezydent Friedlein, wstąpiwszy na trybunę, wita nowo wybraną radę, a w szczególności dawnych 34 radców, którzy dzięki swej fachowej wiedzy i praktyce, będą pomocni administracji miasta; żałuje zaś ubytku dawnych radców, jak dra Kohna, Kwiatkowskiego, dra Proppera, Stycznia i hr. Tarnowskiego.

„W ciągu ubiegłej kadencji, dawały się niéraz słyszeć głosy krytyczne o brakach w gospodarce gminnej. Mowca sądzi, że gmina zrobiła wszystko, co mogła, chociaż rozporządzała zbyt skromnymi funduszami. Spodziewa się, że nowa kadencja, pomyślniejszą będzie od poprzedniej. Praca będzie wielką, gdyż trzeba starać się o nowe budynki gminne, o szkoły, a przedewszystkiem obmyślić nowe źródła dochodów. Wreszcie obowiązkiem jest gminy utrzymać Kraków na wysokości tego stanowiska, jakie mu wyznaczyła historja. Prezydent kończy okrzykiem na cześć cesarza, powtórzonym przez większość radców; tow. Daszyński na tę chwilę opuścił salę."

Z Padwy do Krakowa. Wspaniała bazylika w Padwie, w której jest grób św. Antoniego, jest, jak wiadomo, obecnie odnawianą i doprowadzaną do pierwotnego stylu. Dlatego usuwają z niej wszystko to, co chociaż bardzo pamiętne, jednak sprzeczne jest pierwotnej budowie kościoła. To było powodem, że pomiędzy innemi, piękny ołtarz marmurowy, zbudowany ongi kosztem uczniów polskich, uczęszczających do tamtejszego uniwersytetu, postanowiono usunąć, a postawić inny. Przez pamięć dla dawnych zasług Polaków i pewnego „zasiedzenia się" w kościele, przeznaczono osobno kaplicę, będącą obok głównego ołtarza, na kaplicę polską. Kaplicę tę, pod wezwaniem św. Stanisława biskupa, odmalował artysta malarz, p. Popiel. Umieszczono w niej bardzo piękny, z białego marmuru, ołtarz, poświęcony temu świętemu biskupowi. Teraz właśnie w pierwszych dniach maja, kaplica ta oddaną została do kościelnego użytku. Cztery ołtarze z marmuru czerwonawego werońskiego, usunięte z bazyliki, nabył dla kościoła św. Florjana w Krakowie, ks prałat dr. Smoczyński, proboszcz tego kościoła. Onegdaj trzy z nich przywieziono do Krakowa. Tym sposobem kościół parafialny na Kleparzu, a jak dawniej mówiono: krakowska Florencja i miasto Kraków, zyskają nietylko piękną rzecz, ale i pamiątkę osobliwą, pochodzącą z Padwy. z bazyliki św. Antoniego.

Zniechęcona do życia. Straszne samobójstwo zdarzyło się w Krakowie. W nocy z soboty na niedzielę z zakładzie Towarzystwa dobroczynności wyskoczyła oknem z III piętra 77 lat licząca Marjanna Stycharska, wdowa po strażniku akcyzowym. Staruszka kaleka pod wpływem zboczenia umysłowego wstała w nocy, krążyła jakiś czas po korytarzu, pozem wyskoczyła z III piętra i poniosła śmierć na miejscu. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum rzeszowskiem, odbył się pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół p. Emanuela Dworskiego w dniach od 21 maja do 4 czerwca. Świadectwo dojrzałości otrzymali z VIII a): Bałtowski Franciszek, Brzęś Michał, Bylicki Wojciech, Cypryś Franciszek (z odzn.), Dubiel Franciszek, Dzioba Jan, Gorzkiewicz Wincenty, Gromalicki Jan, Jędrzejowski Józef, Kuhn Teofil, Kurnal Tadeusz, Mach Józef (z odzn.), Majka Józef, Michał Wincenty, Młynek Zygmunt, Nowosielski Władysław, Rogala Wojciech, Rudnicki Stanisław, Samołyk Alfred, Siorek Franciszek (z odzn.), Sykała Władysław, Szpunar Feliks (z odzn.), Treibal Antoni, Wojnarowski Adam, Wolanin Stanisław, Zaufall Henryk; z VIII b): Adamiec Walenty, Ajdukiewicz Roman, Babiński Bronisław (z odzn.), Biliński Antoni, Bogacki Kamil (z odzn.), Borek Stanisław, Bryk Feliks, Cudziło Mikołaj, Czyż Franciszek (z odzn.), Dec Jan (z odzn.), Główka Wawrzyniec, Holzer Karol, Horn Juljan (z odzn.), Kalter Baruch, Koszacki Władysław, Krumpholz Wacław, Locker Edward (z odzn.), Lepszy Tadeusz, Marcinek Stanisław, Meidinger Władysław, Molenda Roman, Okoń Eugeniusz (z odzn.). Panek Michał, Paykart Bolesław. Peszkowski Stanisław, Robczak Paweł (z odzn.), Rossa Władysław (z odzn.), Rydel Juljusz, Schroeder Artur, Smolik Józef, Żardecki Adam, Ciupka Tadeusz (ekster.) Reprobowano na rok 3, do egzaminu poprawczego z 1 przedmiotu przeznaczono 11.

Wyrzucenie biustu Szewczenki. Moskalofilscy alumni seminarjum, którzy przed paru dniami wyrzucili biust Szewczenki z sali rekreacyjnej, nadesłali do *Rusłana* sprostowanie po rosyjsku, w którem utrzymują, że nie wyrzucali biustu, ale usunęli go, aby dać do czyszczenia z kurzu i odnowienia. *Rusłan* przy tej sposobności konstatuje, że moskalofile ze seminarjum kłamią i dziwi się, że duchowne seminarjum, jest szkołą skrytego wyrobu narodowej apostazji w duchu idei carosławnych i prawosławnych „gaspadinów".

Nowe seminarjum ruskie w Stanisławowie. *Rusłan* donosi, że ministerstwo oświaty postanowiło niebawem przystąpić do budowy gr.-kat. duchownego seminarjum w Stanisławowie.

Rusini między sobą. Z Przemyśla donoszą: Znany moskalofil, dr. Cyryl Czerlunczakiewicz, zaskarżył szereg studentów rusińskich o oszustwo za to, że udali się na galerję w sali magistrackiej, bez biletów, na głośny wieczór pamiątkowy, na którym protestowano przeciw śpiewaniu „Boże carja chrani". Radca sądu, p. Nieświatowski, po wywodach obrońcy oskarżonych, dra Kormosza, uwolnił wszystkich od winy. Prokurator nie zgłosił odwołania od wyroku.

Zawiść o całowanie. Jakiś zapalony „narodowiec" korespondujący do *Diła*, irytuje się, że lud ruski w Rohatyńskiem, daje ofiary w miarę możności na klasztor Bernardynów w Brzeżanach, którą zbiera kwestarz braciszek. Ale mniejsza o to, Rusin irytuje się więcej tem, że braciszka chłopi w rękę całują. Widać z tego, że lud ten więcej suknie kapłańskie szanuje, niż ci z pomiędzy Rusinów, którzy sami suknię taką noszą.

Galerja czeskiej sztuki. Z Wiednia piszą, że wszystkie akta, odnoszące się do powstać mającej galerji i sztuki czeskiej w Pradze, są już gotowe i temi dniami będą ogłoszone.

Hojność perskiego szacha. W Karlsbadzie opowiadają sobie następującą historyjkę: Kiedy szach bawiąc w Berlinie, jako gość cesarski, polował w okolicy nowego pałacu, strzelił do kozła, który uciekając ugrzązł w bagnie. Przydzielonemu do służby przy osobie szacha nadwornemu sztrzelcowi udało się z narażeniem własnego życia, kozła z bagna wydostać, rozumie się z wielkim trudem i natężeniem. Szach uradowany tym czynem, zdjął z palca pierścień z kosztownym brylantem i wręczył go strzelcowi, jako podziękę za jego odwagę i stanowczość.

Stara miłość nie rdzewieje. Damy teatralne znane są z tego, że rękawiczki swe zmieniają równie często, jak i swych wielbicieli. Pewna młoda *diva* operetkowa nie mogła robić od tej reguły także wyjątku i dlatego zmieniła pewnego bogatego mieszczucha, na niemniej bogatego panicza z arystokracji. Rozumie się samo przez się, że mieszczuch pocieszył się po stracie i obdarzył względami swymi koleżankę niewiernej. Tymi dniami spotkały się przypadkiem obie pary w jednej z ogródkowych restauracyj i co więcej, musiały zająć miejsca przy jednym stole. Pokazało się przy tej sposobności, że bogdanka mieszczucha, była znowu byłą bogdanką arystokraty; tak, że żadna z par, ani z pojedyńczych osób i osóbek, nic sobie nie miały do wyrzucenia. W zupełnej zgodzie tedy zapijano spotkanie szampanem; ale co najciekawsze, że pod koniec libacji nastąpiła zamiana do *status quo ante* i pomieniane już pary, powróciły do miasta. Działo się... w Wiedniu.

Trylogja współczesna.

I.

Proces toruński.

Na wieży północ. Światełka drganie
Widać w okienku poddasza...
Pruski policjant — węsząc powstanie —
Chwyta rękojeść pałasza.
Wpada na czele przyzwanej straży,
By zmiażdżyć hydrę zuchwałą..
O zgrozo! Grono młodych zbrodniarzy
Tom Sienkiewicza czytało...

II.

Proces poznański.

„Światło nieć, szlachetna młodzi!"
— Grzmi Germanów dzielne hasło... —
„Wiedza tylko lud odrodzi,
„Wskrzesi cnotę w nim zagasłą!"
Młódź naukę tę przyjęła,
Krzewiąc wiedzę wśród motłochu...
Lecz, o dziwo! Za te dzieła
Młodzież polską ślą — do lochu..

III.

Proces gnieźnieński.

Wykryto spisek zdradziecki
Wśród dziatwy Wrześni zuchwałej...
Zamiast modlitwy niemieckiej —
Dziatki „Ojcze nasz" szeptały...
Jęknęły na trwogę dzwony:
„Czuwajcie! Buntu tli krater!"
I dziatwie, rózgą ćwiczonej,
Kazano pleść: „*Unser Vater!*"

Z kraju.

Kołomyja. W korespondencji z Kołomyi z dnia 31 z. m, zamieściliśmy parę uwag, dotyczących osoby tamtejszego adwokata, dra Stanisława Haczewskiego, któremu korespondent zarzucił, jakoby w zagajeniu obchodu konstytucji 3 go Maja, pochwalał pańszczyznę, oraz, jakoby postąpił niewłaściwie, proponując w kołomyjskiej radzie miejskiej wynagrodzenie zastępcy burmistrza za zasługi, wyświadczone gminie. W sprawie tej, która z uwagi na poważne stanowisko dra Haczewskiego w naszem społeczeństwie, sprawiła niemiłe zdziwienie, zasięgnęliśmy bliższych informacyj i z zadowoleniem stwierdzić możemy, iż dr. Haczewski nie uczynił zgoła nic takiego, coby zasługiwało na ujemną krytykę.

Z tytułu prestacji na szkoły, przypisano gminie miasta Kołomyi do zapłaty znaczną bardzo sumę, a zdania, co do obowiązku uiszczenia tej kwoty, były różne, ze względu na niebardzo jasne brzmienie odnośnych przepisów administracyjnych. Sprawę tę powierzono do załatwienia zastępcy burmistrza, p. Józefowi Funkensteinowi, który w przepisach administracji obszerną ma wiedzę i który też gorliwie zajął się zebraniem materjałów do judykatury, a wynik starań jego i pracy w tym względzie był taki, iż gmina, przegrawszy sprawę w namiestnictwie i ministerstwo, wygrała ją w najwyższym trybunale administracyjnym i z tytułu pobranych niesłusznie prestacyj, zwrócono jej z kasy skarbowej 39 000 koron, a nadto na przyszłość zredukowano rocznie prestacje o 8000 koron, tak, że gmina kołomyjska nietylko zyskała zwrot poważnej sumy 39 000 koron, ale raz na zawsze wypadło z budżetu 8000 koron rocznie, co dla rozwoju miasta bardzo doniosłe ma znaczenie.

Ponadto pokusił się jeszcze zastępca burmistrza, o zwrot odsetek od tej zwróconej sumy 39 000 koron i jakkolwiek znowu rozstrzygnięcia instancyj wszystkich były niekorzystne, najwyższy trybunał administracyjny orzekł zwrot odsetek, w sumie 3900 koron.

W obec takich nadzwyczajnych korzyści i trwałego obniżenia budżetu, wniosek uczyniony na posiedzeniu rady przez dra Stanisława Haczewskiego, na wynagrodzenie zastępcy burmistrza, za jego bardzo skuteczną i miarę obowiązków przekraczającą pracę, upominkiem jakimś, wartości jednego tysiąca koron, był aktem czystej sprawiedliwości i z tego tytułu drowi Haczewskiemu, który i tak w trudnych warunkach, energicznie i skutecznie sprawy narodowej broni, żadnego zarzutu czynić nie można.

Równie i ustęp, co do przemówienia jego na wieczorku 3 go Maja i rzekomej obrony stosunków pańszczyźnianych, polega widocznie na nieporozumieniu. Zwrot, „że i stosunki pańszczyźniane były u nas znośniejsze, niż w krajach ościennych i że szlachta bez wojen chłopskich, komuny i gilotyny, bez presji ze strony włościan — dobrowolnie w konstytucji 3 go Maja, zrzekła się praw swoich na rzecz włościan", jest wyrazem prawdy i chwały naszej przeszłości narodowej.

Z nad Seretu. (*Wizytacja biskupia*). Przybycie w nasze ponure, ciche strony z końcem maja i na początku czerwca, ks arcybiskupa Webera, odbywającego w djecezji wizytację kanoniczną, uświetniło i radością przepełniło okolicę całą. Ks. arcybiskup zwiedził wszystkie okoliczne kościoły nasze i cerkwie i odprawiał tamże solenne nabożeństwa, z naukami i kazaniami.

W Chomiakówce, staraniem miejscowego dziekana i dworu, niemniej i w Budzanowie, dzięki zajęciu się, gościnności staropolskiej i pracy proboszcza, oraz miasteczka, świetne urządzających przygotowania, ceremonje w obydwóch miejscowościach najzupełniej odpowiedziały przyjęciu dostojnego gościa. Obywatelstwo okoliczne, wszelkie stany i wyznania, zebrały się w komplecie; mowa powitalna przy bramie tryumfalnej, Jerzego hr. Baworowskiego, właściciela Budzanowa, w imieniu ludu, którego jako poseł do sejmu reprezentował, zrobiła ogólnie, nad zwyczaj dodatnie wrażenie. Przy obiedzie toastowano na cześć arcybiskupa. Miasteczko było całe strojno udekorowane chorągwiami, a wieczorem odbyła się iluminacja, korowód z lampionami i sztuczne ognie.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Walne zgromadzenie** krajowego Stowarzyszenia „Czerwonego krzyża" mężczyn i dam dla Galicji, zapowiedziane na środę dnia 11 czerwca b. r. musi być odłożone.

Odbędzie się ono natomiast w sobotę dnia 14 czerwca b. r. o godzinie 11-tej przedpołudniem w sali ratuszowej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p. Soczyński z Kojędzian 2 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Nierówna miara", temat do dramatu w 4 aktach Sydona Friedberga.

Jutro w środę „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrer'a. Pierwszy występ Włodz. Malawskiego w roli Rolanda; debiut p. Solnickiego, w roli Fliederbuscha i występ panny Poreckiej, w roli Mimi.

We czwartek po raz pierwszy „Dramat Kaliny", trzy akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego, z p. Kamińskim w roli głównej.

W piątek po raz pierwszy „Weronika", operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duval'a, muzyka A. Messager'a.

W sobotę „Weronika", operetka.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3$^{1}/_{2}$ „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 5 odsłonach H Morton'a, muzyka G. Kerker'a. — Wieczorem o godzinie 7$^{1}/_{2}$ „Dramat Kaliny", trzy akty prozą.

Z teatru miejskiego. Dziś, we wtorek, wraca na scenę „Nierówna miara", której przedstawienia w pełni sukcesu, przerwały dnie rozruchów. Jest to, jak wiadomo, jedna z najbardziej zajmujących i najudatniej przedstawionych nowości bieżącego sezonu.

Najbliższą premierą będzie, jak wskazuje repertuar: „Dramat Kaliny", pierwsze dzieło sceniczne, pełnego dowcipu i odrębności, satyryka, Zygmunta Kaweckiego. Sztuka ta, przedstawiająca niezwykłe trudności dla artystów, której próby odbywają się od trzech tygodni, jest wbrew tytułowi swojemu, komedją i wprowadza całą galerję figur komicznych. „Dramat Kaliny", poprzedza zakulisowy rozgłos utworu wybitnego talentu i niezwykłej oryginalności. Główną rolę w tej sztuce, odtworzy p. Kamiński.

„Ojców naszych wiara święta". Pod takim tytułem ukazał się w Warszawie przystępnie wyłożony katechizm układu ks. Z Chełmińskiego. Jestto doskonały podręcznik dla matek, udzielających w domu pierwszych zasad religji swym dzieciom. Układ nowego katechizmu, zatwierdzonego przez ordynarjat arcybiskupi warszawski, jest bardzo jasny; zestawiony jest on w ten sposób, że po właściwym wykładzie następuje zawsze „przykład", ilustrujący zasadę. Przykłady te, wybrane trafnie z historji powszechnej i kościelnej, a głównie z polskiej. Myśl zupełnie nowa i bardzo szczęśliwa; dzieci w ten sposób uczą się przy nauce religji czerpać wzniosłe wzory z przeszłości własnego narodu — i zespalać w nierozerwalną jedność Boga i Ojczyzny.

„La Renaissance latine". Tak ochrzczony został nowy miesięcznik paryski, wydawany przez p. Ludwika Odero. Celem tego pisma, liczącego bardzo wielu znakomitych współpracowników, jest propaganda unji między narodami romańskiego pochodzenia.

Strejk dorożkarzy we Lwowie

W numerze porannym donieśliśmy, że dorożkarze i fiakry lwowscy mają z dniem 23 czerwca rozpocząć strejk. Zmowa ta jest o tyle charakterystyczna, że nie organizowali jej właściciele pojedyńczych dorożek i fiakrów, którzy sami powożą i dla których ta dorożka jest źródłem codziennego utrzymania, ale właściciele przedsiębiorcy, utrzymujący po kilka lub kilkanaście ekwipaży. Idzie im o to, aby strejkiem wymusić na policji łagodniejsze przepisy dorożkarskie, a właściwie, aby nie dopuścić do wprowadzenia w wykonanie dawno wydanych przepisów, ale nieprzestrzeganych ani przez policję lub magistrat a tem mniej przez dorożkarzy i fiakrów. Oprócz tego ma być wzięta pod postulaty strejkujących i sprawa podwyższenia taryfy.

Na ten ostatni punkt możnaby się ostatecznie do pewnego stopnia zgodzić, mianowicie co do taryfy za kursa pojedyncze, które we Lwowie, dość rozległym, są czasami istotnie za niskie. Równocześnie jednak ma publiczność także cały szereg żądań, których ma prawo domagać się od fiakrów i dorożkarzy. Ma więc prawo za pieniądze domagać się dorożek czystych i porządnych, zaprzężonych nie w wyniszczone szkapy, ale w konie dobrze żywione i zdolne do uciągnięcia pasażera na miejsce, gdzie ten jedzie. Konie winne być na stanowiskach kocami nakryte, odżywione w domu jeszcze przed wyjazdem na miasto, a w mieście karmione z worków, nie sposobem na jarmarkach małomiasteczkowych praktykowanym. Ma dalej publiczność prawo żądać. aby na jazdy nocne nie wyjeżdżali dorożkarze ekwipażami, rozsypującymi się formalnie i końmi na pół nieżywymi. Dorożki w nocy winny być tak samo czyste, jak w dzień, a woźnice grzeczni, a nie gburowaci. Powinna być wreszcie jakaś kontrola nad tem, czy dorożka jest wolną czy nie, bo dziś jazda zależy od kaprysu woźnicy, czy mu się chce jechać z pasażerem, lub nie chce.

Policja powinna wydać stanowczy zakaz mycia fiakrów po placach, a — co jest bardzo ważne — powinna surowo nakazać, aby rozmieszczenie stanowisk dorożek, było ściśle stosowane do przepisów. Dziś mamy całe dzielnice, gdzie dorożki za dukata nie dostanie, na innych za to placach, w śródmieściu odbywają się formalne kongresy fiakrów. Nakoniec pod adresem policji powinni dorożkarze i fiakry wystosować jedno bardzo cenne żądanie, aby raz we Lwowie ustał, nigdzie w cywilizowanych miastach nie praktykowany zwyczaj transportowania dorożkami chorych do szpitala, lub pijanych do aresztu. Stołeczne miasto winno mieć na takie cele osobne zamknięte wozy.

Kwestja dorożkarska wlecze się u nas od lat wielu, ale nie strejk doprowadzi do jej rozwiązania, ale rozumne przepisy, chociaży nawet surowe z jednej strony, a szanowanie tych przepisów przez przedsiębiorców fiakierskich z drugiej. Przedsiębiorców, bo, jak mówimy, biedacy-dorożkarze, nie mają najmniejszego powodu do strejkowania, chyba, że chcą swą skórą zasłonić większych właścicieli.

Deputacja do Wiednia z powodu bezrobocia.

Jak wiadomo rada miejska 7 bm. uchwaliła wysłać do Wiednia deputację, która razem z reprezentacją pracodawców i robotników przedstawić ma smutne rozpaczliwe położenie przemysłu i brak zatrudnienia i wręczając rządowi i miarodawczym kołom poselskim dotyczący memorjał, przedstawi też ustnie żądania całego społeczeństwa lwowskiego, a w szczególności przyspieszenia udzielenia subwencji gminie lwowskiej na roboty kanalizacyjne i asanacyjne i udzielenie jak najrychlej znaczniejszej zaliczki na te cele, gdyż plan kanalizacji już przygotowany, dalej bezzwłoczne rozpoczęcie tych budowli rządowych, których plany są gotowe, a które dałyby zajęcie tysiącom rąk. Roboty te są: budynek dla skarbowej dyrekcji, dla dyrekcji domen i lasów, dla pomieszczenia sądów wraz z przebudową Brygidek, zakład karny dla mężczyzn i kobiet, gimnazjum w III. dzielnicy, rozszerzenie politechniki, seminarjum męskie, przebudowa uniwersytetu i kliniki, budynek dla prokuratorji skarbu, policji i koszar policyjnych i pałacu namiestnikowskiego etc. etc. Z upoważnienia rady miejskiej prezydjum rady delegowało do składu deputacji: wiceprezydenta Ciuchcińskiego tudzież wnioskodawców radnych dra Lisiewicza i Janowicza.

Wczoraj, na zaproszenie prezydenta miasta, odbyła się konferencja reprezentantów rady miejskiej z delegatami pracodawców i robotników, którzy oświadczyli, iż chętnie przyłączą się do deputacji rady miejskiej w powyższych

celach. W konferencji wzięli udział pp.: Kędzierski, Kowalczuk, Kamieniobrodzki, Śliwiński, Smoliński, Markowski, Żelaszkiewicz i Marian, tudzież, oprócz prezydjum miasta i radnych, poseł Głąbiński. Deputacje prawdopodobnie dziś jeszcze wyjadą do Wiednia.

Fatalne daty.

Ciekawe zestawienie „25 fatalnych dat w naszej historji" zrobił *Dziennik Poznański*, układając z nich następujący spis zdobyczy niemieckich, oraz kardynalnych błędów polityki polskiej:

1228 Konrad mazowiecki nadaje Krzyżakom Prusy.
1235 Papież Grzegorz IX potwierdza nadanie Krzyżakom ziemi dobrzyńskiej.
1295 Brandenburczycy zamordowali Przemysława I. pod Rogoźnem.
1304 Krzyżacy skutkiem ugody zajmują ziemię michałowską.
1342 Przymierze Kazimierza W. z Krzyżakami w Inowrocławiu.
1383 Brandenburczycy napadają na Polskę.
1396 Układ z książętami śląskimi.
1410 Bitwa pod Grunwaldem (data z jednej strony bardzo radosna, z drugiej strony fatalna, że Władysław Jagiełło nie dobił powalonego wroga!)
1411 Pokój z Krzyżakami w Toruniu.
1422 Traktat pokojowy z Krzyżakami.
1464 Pokój z Krzyżakami zawarty w Toruniu.
1479 Zgodzenie się na hołd Krzyżaków.
1525 Hołd Albrechta Hohenzollerna (z linji frankońskiej), złożony Zygmuntowi Staremu (data w skutkach swych bardzo fatalna!).
1563 Polska przystaje na dziedzictwo w Prusach książęcych brandenburskiej linji Hohenzollernów.
1618 Polska zgadza się na połączenie Brandenburgji z Prusami książęcemi w jedno państwo.
1621 Hołd kurfirsta Jerzego-Wilhelma.
1657 Polska uwalnia wielkiego kurfirsta od lenności i daje mu w lenno księstwo awenburskie i bytowskie.
1660 Pokój w Oliwie.
1697 Elekcja Sasa, Niemca, Augusta II, królem, który Polskę zdemoralizował.
1701 Elektor brandenburski za zgodą Polski koronuje się królem.
1733 August III, Niemiec, królem obrany.
1772 Prusy inicjują I podział Polski.
1790 Przymierze króla pruskiego z Polską ku — wzajemnej obronie.
1791 Fryderyk-Wilhelm II zaprzysięga — przyjaźń Polsce.
1793 Patent okupacyjny tegoż króla.

Znaczenie zjazdów słowiańskich.

Z Krakowa donoszą:

Posiedzenie sobotnie klubu w dn. 7 bm. wyczerpywał referat dra Feliksa Konecznego „o zjeździe dziennikarzy słowiańskim w Lublanie".

Referent w krótkich słowach przebiegł historję wszystkich poprzednich zjazdów, z kolei przeszedł do przebiegu ostatniego lublańskiego wreszcie poświęcił ważny ustęp swego referatu znaczeniu zjazdów słowiańskich. Ze względu, że zjazdy gromadzą dziennikarzy, więc ludzi, którzy mają do rozporządzenia czynnik tak ważny, jak prasę, ze względu dalej, że te doroczne kongresy słowiańskie zbierają kilkuset uczestników, przeto każdy taki zjazd staje się faktem znanym w całej Europie, a słowo powiedziane tam, dzięki korespondencjom dziennikarskim znajduje jak najdalsze echo. To znaczenie doniosłe zjazdów wymaga podług referenta, by z naszej strony udział doroczny był możliwie najliczniejszy, by tem snadniej potrzeba zamanifestowania naszego polskiego stanowiska w sprawach słowiańskich mogła być wypowiedzianą „najjaknajszerszem forum".

Tą drogą wreszcie, mówi referent, w drobnych słowiańskich narodach można skuteczniej zaszczepiać wpływ polski, co nie jest tak trudnem, jak się niektórym wydaje. W dyskusji zabrał głos przedewszystkiem prezes klubu prof. Zdziechowski, opowiadając o interesującej wycieczce swojej na wyspę Krk (Veglja), odbytej w celu poznania biskupa tamecznego ks. Antoniego Machnicza, jednego z najwybitniejszych mężów w Słowiańszczyźnie południowej i byłego organizatora ruchu katolickiego w Krainie i Gorycji, który tam tak świetnie się rozwijał. Obcowanie z tym znakomitym kapłanem utwierdziło mowcę w przekonaniu o wielkiem a dobroczynnem znaczeniu idei relegijnej dla rozwoju narodów słowiańskich. Pod względem wzniosłości i zarazem trafności w rozumieniu moralnych potrzeb i zadań Słowiańszczyzny, pisarze katoliccy w Lublanie zajęli stanowisko szczególnie wybitne. Z pismami i działalnością ks. biskupa Machnicza należałoby bliżej zaznajomić społeczeństwo polskie.

Nadto przemawiał jeszcze profesor Marjan Sokowski, redaktor dr. Beaupré i inni.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Nie ma przesilenia.

Budapeszt 10 czerwca. Pogłoski o rzekomo stniejącem przesileniu ministerjalnem oznaczają ze strony kompetentnej — jak węgierskie Biuro koresp. zapewnia — jako bezpodstawne.

Rozstrzygnięcie konkursu.

Kraków 10 czerwca. Dyrekcja Tow. przyj. sztuk pięknych przyznała wyznaczoną przez redakcję *Tygodnik ilustr.* nagrodę za najlepszy rysunek, w kwocie 300 zł. malarzowi Piotrowi Stachiewiczowi za rysunek „Modlitwa".

H. K. T.

Poznań 10 czerwca. Onegdaj przed bytomską izbą karną stanęło kilka pań polskich, stanowiących zarząd Towarzystwa kobiet w Bytomiu, które policja posądzała o cele polityczne. Towarzystwo zaś miało na celu wyłącznie wzajemne kształcenie się i pomoc w domowem gospodarstwie i urządzenie czytelni. Trybunał uwolnił panie panie polskie, a koszta nałożył kasie państwowej.

Poznań 10 czerwca. Z Zabrza donoszą do tutejszych dzienników, że kilku bawiących tam Polaków z Galicji otrzymało od policji nakaz opuszczenia w jak najkrótszym czasie granic państwa pruskiego.

Rewja wojskowa.

Wiedeń 10 czerwca. Cesarz odbył dziś rano w Praterze przegląd 49 tej brygady piechoty, która na rozkaz monarchy wykonała rozmaite ćwiczenia. Cesarz wyraził komendantowi najwyższe uznanie.

Ustawa przeciw anarchistom.

Waszyngton 10 czerwca. Izba reprezentantów przyjęła 175 głosami przeciw 38 ustawę przeciw anarchistom. Izba odrzuciła wniosek dodatkowy, domagający się określenia postanowienia, według którego zamach na ambasadorów i posłów zagranicznych ma być również śmiercią karany.

Ruch na Krecie.

Londyn 10 czerwca. *Times* donosi z Kanei z dnia wczorajszego, że wśród Mahometan panuje wielkie rozgoryczenie z powodu zamordowania czterech mahometańskich marynarzy, zastrzelonych przez kilku mieszkańców wyspy, chrześcijan.

Carskie manewry.

Petersburg 10 czerwca. W *Rusk. Inwal.* ogłoszono plan tegorocznych manewrów wojskowych. Okazuje się z niego, że w okręgu wojskowym warszawskim manewry będą się odbywały od 6 do 11 września. Prócz tego we wrześniu będą się odbywały ćwiczenia kawalerji w Królestwie Polskiem, przyczem większe ćwiczenia projektowane są pod Skierniewicami, Grójcem, Brześciem litewskim i Rembertowem. Oprócz manewrów okręgowych, odbędą się wielkie manewry w obecności cara w gubernji kurskiej, w których wezmą udział 13 i 17 korpus armji w całym swym składzie, 1 dywizja kawalerji z artylerją, 13 i 17 bataljon saperów i rota bataljonu grenadjerów. Koszta manewrów okręgowych, nie licząc wielkich manewrów w gub. kurskiej, obliczono na 2,615.000 rubli.

Groźny pożar.

Londyn 10 czerwca. W pewnym domu, w którym znajdowało się wiele dziewczątek i chłopców, wybuchł groźny pożar. Ratowano się skokiem z wysokości 60 stóp. Ośm dziewcząt i jeden chłopiec zabiło się na miejscu.

Biskup Firmiljan.

Stambuł 10 czerwca. W Salonikach odbyła się wczoraj konsekracja biskupa Firmiljana.

Fatalny wypadek.

Paryż 10 czerwca. Przy ćwiczeniach w strzelaniu na Cap Brun, koło Tulonu, zaszedł wypadek. Wskutek gwałtownego cofnięcia się działa, utracił życie pewien artylerzysta.

Kraków 10 czerwca. Wczorajsze zgromadzenie polskich artystów, mających zamiar urządzać corocznie salon w Krakowie, Lwowie i Warszawie, wybrało p. Stachiewicza wiceprezesem. We czwartek odbędzie się posiedzenie wydziału celem wyboru dwóch jurorów, po dwóch zaś wybierze Lwów i Warszawa.

Kraków 10 czerwca. Dziś w nocy zmarł Eugenjusz Kuczkowski em. radca namiestnictwa, były delegat namiestnictwa w Krakowie.

Kronika z ostatniej chwili.

Z izby sądowej. Przesłuchiwanie świadków w procesie Adamskiego, odbywa się w dalszym ciągu, wreszcie przewodniczący odczytuje akty i protokoły z rozprawy przeciw Baudiszowi i Vogelfängerowi.

Rozmaitości.

Pożar trybun wyścigowych Donoszą z Kijowa, że tamtejsze towarzystwo wyścigów konnych poniosło dotkliwą stratę, wskutek spalenia się na torze towarzystwa, głównego pawilonu i trybun. Ogień powstał w samo południe, w chwili, gdy było na polu wyścigowem zaledwie kilka osób. Nim zdążono zawiadomić o pożarze telefonem straż ogniową, pożar ogarnął już całą trybunę. Ratunek głównie utrudniał brak wody. W pół godziny po wybuchu ognia, pawilon i trybuny runęły, tworząc olbrzymi, palący się stos drzewa. Straty wyrządzone przez pożar wynoszą przeszło 20.000 rubli, ubezpieczenie zwróci zaś wszystkiego około 10.000 rubli.

Roztargniony operator. Słyszymy nieraz o przedmiotach, „zapomnianych" we wnętrznościach pacjenta po operacji. Zdarza się to wszędzie. Przed sądem w Amiens stawał znany chirug francuski pod zarzutem, że w żołądku operowanej chorej zostawił — kompres, skutkiem czego pacjentka, ma się rozumieć, umarła. Wyrok został odroczony, celem bliższego zbadania sprawy. Paryska *Gazette Médicale* dowodzi, że operator nie może być odpowiedzialny za taki „wypadek", którego sprawcami są asystenci. Ciekawa rzecz, jakie będzie zapatrywanie sądu?

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Począwszy od dnia 15 czerwca br., będą pociągi pospieszne l. 303 i 304, na stacji w Wybranówce stawały dla wsiadania i wysiadania podróżnych z następującymi czasami odjazdów: Pociąg nr. 304 odjazd z Wybranówki o godzinie 12 minut 52 popołudniu. Pociąg nr. 303 odjazd z Wybranówki o godzinie 3 minut 29 popołudniu, według czasu środnioeuropejskiego.

— **Wiedeń** 10 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj-czerwiec od 9 49 do 9 50 na jesień od 8·23 do 8 24 żyto na maj-czerwiec od 7·70 do 7·75, na jesień od 7 03 do 7 04; owies na maj-czerwiec od 7·34 do 7 35, na jesień od 6 16 do 6 17 kukurydza na maj-czerwiec od 5 36 do 5 38, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 39 do 5 40, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień październik od 5 54 do 5 55 rzepak na sierpień-wrzesień od 12 10 do 12 20, na wrzesień-październik od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie co do żyta bardzo silne, zresztą spokojne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 10 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 8 02 do 8 03: żyto na październik od 6·66 do 6·68; owies na październik od 5·80 do 5·81; kukurydza na lipiec od 5·12 do 5·13, na sierpień od 5·19 do 5·20; rzepak na sierpień od 11 70 do 11 80. Oferty na pszenicę mierne Chęć kupna lepsza Usposobienie silne. Pochmurno.

Wiedeń 10 czerwc. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·37, Renta majowa 101·70. Węg. renta koronowa 97·85 Akcje austr zakł. kred. 688 75, Akcje węg. zakł. kred. 708 —, Akcje Anglobanku 280·—, Akcje Unionbanku 544·—, Akcje Bankvereinu 457·—, Akcje Länderbanku 425·—, Akcje kolei państw 705 75, Lombardy 71 50, Akcje kolei Elbethal 453 —, Akcje fabryki broni 337·—, Akcje tytoniowe —·—. Akcje Alpiny 414 50, Akcje Rima Muranji 519 — Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 109·—, Ruble 253·75 Usposobienie słabsze.

Berlin 10 czerwca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 216 50 Towarz dyskontowe 187 60 Usposobienie słabsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE

We wtorek d. 10 czerwca o godz. 7½ wieczorem.

NIERÓWNA MIARA

temat do dramatu w 4 aktach Sydona Friedberga.

O S O B Y:

Gońskí	p. Adwentowicz
Olga, jego żona	p. Węgrzynowa
Żarko	p. Solski
Auiela, jego żona	pni Bednarzewska
Gruszecka, matka Olgi	pni Gostyńska
Tosia, jej córka	pna Miłowska
Wicia „ „	pna Jankowska
Karol Gruszecki	p. Stanisławski
Radkiewicz	p. Hierowski
Klowicz	p. Feldman
Wanda, siostra Anieli	pni Solska
Grabska	pna Wojnowska
Skocki	p. Kliszewski
Dama I.	pni Otrembowa
Dama II.	p. Ogińska
Pan I.	p. Czystogórki
Pan II.	p. Zarudzki
Gość	p. Kwiatkiewicz
Jan, służący Gońskiego	p. Kosiński
Katarzyna, służąca Gońskiego	pni Rybicka
Marynia „ „	p. Michlewicz

Rzecz dzieje się współcześnie.

N E K R O L O G J A.

†

JADWIGA KONIARSKA

córka Józefy z Kozaneckich i śp. Walerjana Koniarskiego, wychodźcy z roku 1863, urodzona w Paryżu 1870, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 9 czerwca 1902 r.

Pogrzeb odbędzie się dnia 11 czerwca 1902 r. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Halickiej l 10, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pozostała matka. ciotka i rodzeństwo przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 czerwca 1902 r

HOTEL GEORGE. E. Rozwadowski z Chylczyc. F. Mysłowski z Zwiniacza. S, Jorkasz z Rosji. W. Trzecieski z Zdakowa. K. Ossadca z Rosji. B. Popper z Wygody. F. Podlewski z Zaborowiec. J. Jorkasz z Brzeżan. E. Kiesler ze Stanisławowa. G Głowska ze Zbujaniec.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Szczurowski z Jarosławia. Dr. St. Dunajewski z Tarnowa. Dr. E. Reiss z Czerniowiec. Rotm. Pinder z Zagórza. Dr. Dische z Suczawy A. Throdorowicz z Żukowa. M. Choróśnicka z Chorośnicy. F. Skarzyński ze Szejkowa. Dr. A. Lehmann z Podhajec. J. Götz z Frankfurtu. M. Pawlikowska z Siedlisk. T. Polański z Rudnika. E. Stachly ze Sulawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(**Przesiedlenie**). Ekspedycja anonsów M. Dukesa następców we Wiedniu, której biura mieściły się od dłuższego szeregu lat w Rottschyldowskim Bazarze I. Wolzeile 6—8 przenosi się w tych dniach do naprzeciw postawionego domu I. Wolzeile l. 9, gdzie wspomniana firma, ciesząca się z roku na rok wzrastającym obrotem zajmie obszerne biura. To zwiększenie lokalu umożliwi firmie M. Dukesa nasetpców, znanej od 28 lat z jej działalności w kraju i zagranicą wszystkim wymogom obecnego ruchu inserentów pod każdym względem zadość uczynić. 3044

Powracająca fala...

Obrazki z ostatnich i najbliższych dni..

Mateusz Świstoń, robotnik murarski taki, że to aż hej! od czasu, jak się ożenił — stale, a w ostatnich miesiącach jeszcze bardziej, narzekał na ciężkość życia powszedniego. Ze wszystkiem jeszcze jako tako mógłby tam wytrzymać, ale z temi cenami, po sklepach, sklepikach, na „ławach" i u wiejskiej baby w rynku praktykowanemi, ani rusz nie mógł sobie dać rady.

— Zarabiasz bracie — mówi — nie najwięcej może, ale zawsze tam tego jest trochę... Piętnaście szóstek dziennie za rozrabianie wapna, tynkowanie świeżego muru i także różne mniejsze murarskie roboty pobierane, czynią tygodniowo „blatów" srebrnych dziewięć... Dychałby tam, choć skwircząco, można, mimo, że te dzieciska ćkają, jak młode psiaki, a żonie się niedzielami „do Grunda" zachciewa. Ale co... Drożyzna taka na wszystkie strony, że aż piszczy... Mąka, wieprzowina, cukier, kartofle, no! co tylko ruszysz, wszystko wyśrubowali w cenie, że poprostu człeku nie uciągniesz, żebyś sobie jeszcze drugą parę rąk przyprawił!... Coś trzeba na tę drożyznę koniecznie poradzić, bo jak tak dalej pójdzie, to chyba wściec się wypadnie!...

. . . .

Wieczorem tego samego dnia Świstoń znalazł radę na swój przykry los. Przyszła ona sama do niego, uśmiechęła się zalotnie i obiecała złote góry lepszej doli... Znalazł ją na zgromadzeniu „partji", gdzie długo krzyczano „hańba!" tym, co mają wszystkiego po uszy i na mularkę nie chodzą, długo radzono, a wreszcie uradzono... strejk!...

Świstoń ze sprawami „partji" i „idei polepszenia doli" nie tęgo był obznajomiony i w sytuacji orjentował się dość ciężko. Ale zrozumiał w okamgnieniu, jak to mówią „blitzem", gdy mu wytłumaczono, że strejk, tj. wolne, a nieprzymuszone wstrzymanie się od roboty aż do skutku, wydusi na tych „baumajstrach" chciwych krwi i potu robotnika za psie pieniądze, podwyższenie dziennej płacy, a równocześnie zmniejszenie godzin pracy... I to na pewne...

— Tak nie gadajcie — huknął uradowany Świstoń — jak tylko więcej będą płacili, zaraz wszystko będzie inaczej. Przynajmniej sobie człowiek z tą drożyzną jakoś poradzi. Naturalnie!... Pięć, sześć „blatów" więcej zarobić w miesiącu, to się zaraz różne „szpary" po sklepikach i „ławach" połata!...

I z rozradowaną fantazją i z zapałem, głosował Świstoń za wielkim strejkiem robotników budowlanych...

Hałas i wrzawa, którą podnosili robotnicy na placu, zbudziła z poobiedniej drzemki w jednem z sąsiednich okien drzemiącego kapitalistę, który drgnął, zbudził się i łagodnie się uśmiechając powrócił do codziennych obowiązków: obcinania już nareszcie zapadłych kuponów...

. . . .

Jak wielka burza, szalejąca i niszcząca, przeciągnął strejk po nad miastem. Układano się z pracodawcami, wymyślano na bezduszny kapitał, gradem kamieni z bruku obrzucano wojsko, nadstawiano pierś przeciw kopytom rozszałej szarży, nie cofnięto się nawet przed kulami. Panika padła na ogół, ten zasobniejszy, pożywający w milczeniu chleb dobrobytu. A Bogu tylko ducha, a państwu dziesięcinę podatku winnemu .. kapitaliście, łagodnie uśmiechającemu się, nożyce z rąk wypadły skutkiem przerażenia, zwłaszcza, kiedy dla rozmaitości zaczęto „inteligentów" ściągać z fiakrów, z tramwajów wypłaszać pasażerów, ze straganów budować barykady i pracować na gwałt na pomnożenie zysków szklarzy...

Wreszcie polała się krew ofiar na rzecz „ruchu nie cofającego się przed niczem", pracodawców przytłoczono do murów ostateczności, zawarto pyrrhusowy z nimi pokój, oddziałom skonsygnowanej żandarmerji, policji i wojska pozwolono cofnąć się na dalsze „farniente" po „kasarniach", ofiarom sprawiono demonstracyjny pogrzeb i wszystko powróciło do porządku dziennego..

Mateusz Świstoń, kiedy się to wszystko jako tako skończyło, był z siebie ogromnie kontent.

— Zawsze będzie teraz grubo lepiej. Jest podwyżka, więc się z tą przeklętą drożyzną poborykać będzie można!

W tej samej chwili rentier wspomniany podniósł opuszczone nożyce i powrócił do dziennych zajęć.

. . . .

Koncesjonowany i szeroko wzięty, zwłaszcza „na własną rękę", architekt, kłóci się oto, cały zasapany z rentierem, któremu ma wybudować czynszową kamienicę. Przed samym strejkiem koszta budowy obliczono na 32 tysiące, teraz architekt naraz podskoczył do 40 tysięcy. Rentier był bliskim apopleksji, iż przed tygodniem nie podpisał kontraktu, ale trudno... Sam sobie winien...

— Co się pan będzie smucił — pocieszał go „budowniczy" astmatyczny z fioletowym nosem — jak pan chce swoje odbić, podnieś pan czynsze w swoich kamienicach i spokój!... Tu ci urwą, tam dolataj!... Ja to w swoich kamienicach już zrobiłem!...

Więc westchnął łagodnie uśmiechający się rentier, a choć filantropia społeczna rozdzierała się w jego gołębiem sercu wszystkimi krzykami zranionego ptaka, jednak podwyższył wszystkie czynsze u siebie, gdzie mógł tylko i jak mógł najwyżej...

W tak nietrudny sposób równowaga budżetu kapitalisty-kamienicznika została ocaloną. Nie przyszło jej to trudno, bo równocześnie na ten sam dowcip wpadli wszyscy inni domo-posiadacze i posiadaczki. Wobec tej solidarności, lokatorowie ujrzeli się bezsilnymi.

. . . .

W dwa tygodnie potem właściciel sklepu narożnego z korzeniami i innymi artykułami spożywczymi, mieszczącego się w jednej z kamienic dotkniętego wypadkami rentiera-kamienicznika, siedział zgnębiony wielce nad „ladą" i cierpiał strasznie nad faktem, który go zaskoczył nagle i niespodzianie. Czynsz za sklep narożny i za cztery pokoje, zajmowane przezeń na drugiem piętrze od frontu, podniesiono mu naraz o bardzo poważną sumkę. O rozpaczy!...

Wreszcie powstał kupiec i z miną rozdzierającego swą togę Rzymianina, podarł swe miesięczne odręczne „saldo", jakie przygotował prowizorycznie, zanim go wypadki zaskoczyły, poczem zwołał wszystkie swe kupczyki, buchaltera i prokurenta i zaczął im zbolałym głosem dyktować nowe, a więc wyższe ceny towarów i delikatesów, mających wejść w życie zaraz z brzaskiem dnia następnego...

Tak równowaga finansowa i *status quo ante* jego budżetu zostało ocalone. Przyszło mu to z niewielką trudnością, bo równocześnie na ten sam bolesny dowcip wpadli i inni właściciele narożnych sklepów, a nawet ci od parterowych sklepików, zajmujący prywatnie dla odmiany tylko parterowy pokoik z kuchenką od oficyn.

. . . .

Kiedy, wesołego będąc usposobienia z powodu pomyślnego obrotu rzeczy, a niczego nie przeczuwający, Świstoń przyszedł w niedzielę którąś równać „rachuneczek" do sklepiku, położonego przy ulicy Słodowej, słusznie tak nazwanej, iż życie mieszkańców jej bynajmniej słodkiem nie bywa, uderzony naraz został nieproporcjonalnem jego podskoczeniem. Rachuneczek akurat o taką samą podskoczył kwotę, ile Świstoniowi na tydzień „podskoczył" skutkiem ugody strejkowej ten astmatyczny „baumajster". To spostrzeżenie ekonomiczno-społecznej natury, jakie zrobił w tej chwili, znaczyło dlań tyle, co walnięcie obuchem w łeb cudownej figury ze słodkiej pianki, jaką w jego wyobraźni wystawili mowcy ze „Strzeleckiego". Słodka figura z pianki, którą mu przedstawiono na „Strzeleckim" jako granitowy pomnik dobrobytu, postawiony na bazaltowej podstawie solidarności robotniczej, prysnął naraz i roztopił się, jak olbrzymi bałwan śnieżny, umieszczony obok pieca kuźni opasłego kapitalisty. Świstoń, gdyby był więcej uczuciowy, powinienby się był w tej chwili chwycić za serce, zachwiać jak bohater z 3-go aktu „Tkaczów" i zawołać: biada mi!...

Ale Świstoń uczuciowym nie był, a za to zły, jak dręczony rozpalonem żelazem bawół. Sklepikarzowi rzucił z wściekłością pieniądze, a wychodząc, trzasnął drzwiami, aż brudne, mętne szyby zadzwoniły i zaczął kląć:

— Szlagiby was jasne obłożyły ścierwa parszywe!.. Człowiek życie naraża, pod kopyta się pcha, jak rozszalały warjat, krwią okupuje te dwie nędzne szóstki na dzień, a tu mu je na gładkiej drodze zabierają, jak swoje... Więc za co oni poszli ziemię gryźć, ci postrzelani i zmiażdżeni?...

Ostatnie pytanie zadał sobie już Świstoń, stojąc przed szynkwasem Szulimka i wrzeszcząc ochrypłym głosem:

— Tej bardzo mocnej!...

Po co się miał pokazywać żonie na oczy, kiedy z pienię łzy tygodniowych nawet zabrakło na obiad na wieprzowinę, która „psiakrew ścierwo tak szelmosko podskoczyła!"...

Zacisnął pięści, powtórzył „tej bardzo mocnej" po raz trzeci i przyszło mu oto na myśl, że jest przecież siła, która jakiemiś oślizłemi a żelaznemi ramionami polipa opasała kwitnące, zdrowe życie społeczeństwa i dusi je, dusi, aż do krwawego potu i jeszcze krwawszych, słonych łez beznadziejnej pracy, że tej siły nie zmogły dotąd ani strejki, ani barykady, ani liczenie się z każdym zarobionym centem, ani krew przelana, ani piąta kurja, ani nic dotąd...

Wobec tego widma Świstoń zalał się bezsilnie łzami człowieka, jak tur zdrowego, jak wół zapracowanego, któremu nie pozwalają choćby jako tako wegetować, mieć wieprzowinę na obiad w niedzielę, popołudniu potem pójść do „Grunda", a jeszcze jak wypadnie, to i na aptekę czasem i na „skrypturki" dla Franka pędziwiatra, który już tuj tuj, będzie dobry dla szkoły...

Świstoń zawołał „po raz piąty" o tę bardzo, ale to bardzo mocną...

W tej samej chwili rentier kamienicznik łagodnie się uśmiechnął i w pocie czoła posortowawszy kupony już płatne, zabierał się z westchnieniem do przeglądania wykazu czynszów, a zwłaszcza tego kupca z rogu, co koniecznie chce sobie dobrać jeszcze piąty pokój od tyłu na drugiem piętrze...

A na uniwersytecie w najbliższy dzień profesor ekonomji, przecierając melancholijnie oczy, wykładał przed pustemi niemal ławkami:

— Równowaga społeczno-finansowa — moi panowie — tych fal, którym na imię praca i kapitał, jest poprostu nie do zrealizowania... Abstrakcyjnie biorąc, powinnoby się ją uzyskać postępując racjonalnie z metodyczną progresywnością naprzód w kierunku fidealizowania socjalnych prądów...

Emwin.

We środę dnia 18 czerwca 1902 r.
odbędzie się o godzinie 4 po południu w sali posiedzeń Towarzystwa zaliczkowego

Nadzwyczajne Walne zgromadzenie

Towarzystwa zaliczkowego w Radziechowie

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką

Porządek dzienny: 729

1. Z twierdzenie wyboru trzeciego zastępcy dyrektora

W RADZIECHOWIE dnia 7 czerwca 1902

Rada nadzorcza Towarzystwa zaliczkowego w Radziechowie

Stowarz. zarejestr. z nieogr. poręką

Sekretarz Jan Onyszkiewicz. Prezes Ks. Izydor Dawidowicz.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.) Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·25	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 wrześula włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körosmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezo, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Korosmezo
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: **Zwykłe bilety:** agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Bank austrjacko-węgierski.

Przy losowaniu odbytem dnia 6 czerwca 1902 r. wylosowano:

4%owych listów zastawnych, umarzalnych w **40½** latach **K. 3,382.800** i

4%owych listów zastawnych, umarzalnych w **50** latach, **K. 1,153.400**

Wylosowane dnia 6 czerwca 1902 r. listy zastawne wypłacane będą począwszy od **1. października 1902** r. w kasie hipoteczno-kredytowej banku austrjacko-węgierskiego w **Wiedniu** i we wszystkich zakładach banku.

Spis numerów listów zastawnych, wyciągniętych dnia 6 czerwca b. r., jakoteż niepodniesionych jeszcze z poprzednich ciągnień 4%owych listów zastawnych, wydaje na żądanie wymieniona kasa i wszystkie zakłady banku bezpłatnie.

Odsetkowanie wylosowanych listów zastawnych ustaje z terminem kuponu, który po odnośnem losowaniu bezpośrednio następuje, przeto względem listów zastawnych wylosowanych dnia 6 czerwca 1902 r. z dniem **1 października 1902** r.

Wiedeń, dnia 7 czerwca 1902.

BANK AUSTRJACKO-WĘGIERSKI.

732

Winterstein
wicegubernator.

Wiesenburg
generalny radca

Pranger
generalny sekretarz.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrzewskiego.